

GRENADIER-FILOZOF

Powieść prawdziwa
wyjęta z dziennika
podróży roku 1799

Cyprian Godebski (1765-1809) poeta, tłumacz, powieściopisarz, publicysta; po upadku insurekcji zagrożony zesłaniem udał się do Włoch, gdzie wstąpił do Legionów (1798-1801). Po powrocie do kraju (1802) zajmował się zarówno działalnością literacką (współredagowanie „Zabaw Przyjemnych i Pożytecznych”), jak i rzemiosłem żołnierskim — od marca 1807 roku był dowódcą 8. pułku piechoty w legii kaliskiej, a po utworzeniu Księstwa Warszawskiego komendantem twierdzy Modlin. Odznaczony Krzyżem Virtuti Militari. Zginął w bitwie pod Raszynem.

K L A S Y K A M N I E J Z N A N A

CYPRIAN GODEBSKI

GRENADIER-FILOZOF

KRAKÓW

Opracowanie tekstu:
OLGA PŁASZCZEWSKA

Korekta:
AGNIESZKA GAJEWSKA
JOANNA KOŹMIŃSKA

ISBN 83-242-0024-X

LCCN DG425 .G6 2002

Projekt okładki serii
EWA GRAY

© Copyright for *Klasyka Mniej Znana* by Towarzystwo Autorów i Wydawców Prac Naukowych UNIVERSITAS, Kraków 2002.

Podstawą niniejszej edycji jest wydanie *Grenadiera-filozofa* (drugie, zmienione), Wrocław 1953, w opracowaniu Zbigniewa Kubikowskiego.

Tekst zmodernizowany według obowiązujących zasad ortograficznych i interpunkcyjnych.

Quid autem philosophia, nisi vitae lex est?
Seneca, *Ep.* XCIV.

Do
KSAWEREGO KOSSECKIEGO

**bywszego kapitana w legiach polskich i adiutanta
niegdyś przy generale Kniaziewiczu.**

Jakikolwiek jest zwyczaj poświęcania komu swej pracy, nie rumieni on pisarza, gdy nim szlachetne powodują pobudki. Moimi są wdzięczność i przyjaźń. Te dwa uczucia, zacny Ksawery, zajęły się w mym sercu z początkiem znajomości naszej, a lubo twoje daje mi ciągle czuć nowe długi, pozwól jednak, ażebym bez ubliżenia późniejszym przypomniiał ci dawne.

Mógłżebym kiedy zagrześć w pamięci tę chwilę, gdy po wzięwszy mylną wiadomość o mojej śmierci pod Weroną dałeś mi uczuć żyjącemu, jakim byłbyś dla mnie po moim zgonie? O jakby dobrze było umrzeć na chwilę, dla poznania prawdziwych przyjaciół!

Odezwa twoja, którą później odebrałem w Lugdunie, jest zawsze nową dla serca mojego i jedynym dla mnie pismem, na którym oczy moje czytać przestaną. Przyjmij, choć spóźnioną, na nią odpowiedź w poświęceniu powieści o wspaniałym granadierze wspaniałemu przyjacielowi.

Jeżeli ta moja praca nie pozyska u rodaków przyjęcia, jakiego by miłość własna żądała, dosyć będę nadgrodzony za nią, gdy tyją przyjmiesz z takim uczuciem, z jakim ci ją poświęca

twój stały przyjaciel
C. Godebski

ROZDZIAŁ I

Warunki poddania się Mantui. — Smutny los legii polskiej. — Przybycie do Werony. — Miejsce, gdzie poległ mążny Libera-dzki. — Przypadek oficera francuskiego. — Smutny stan jego żony. — Nieludzkość granadiera.

Klęska Francuzów nad Trebią¹ pod dowództwem generała Macdonald, przeciw armii dwóch cesarzów, prowadzonej przez feldmarszałka Suwarowa, odjawszy Mantui nadzieję posiłków własnym zostawiła ją siłom. Te, nie będąc dostatecznymi do odparcia czterokroć mocniejszego nieprzyjaciela i liczbą, i burzącymi działami, skłoniły generała Foissac la Tour, rządcę twierdzy, do wejścia w układy, których spieszne zawarcie tyle na niego ściągnęło zarzutu, ile opieszałość w początkowej obronie². Podług wspólnej umowy żołnierz francuski wracał do kraju na zamianę jeńców, a oficer w zakład żołnierza szedł do jednej z twierdz austriackich na trzymiesięczną niewolę. Dla odprowadzenia jednak obłąźców do kraju przeznaczono pewną oficerów liczbę i tych wybór zostawiono losowi.

Legia II polska, składając znaczną część garnizonu, została równie w układach zajęta; ale niestety! — zrobiono ją uczestniczką warunków, nie dając ich kosztować owocu! Osobny dodatek podpisanej umowy zapewniał Austriakom powrót ich zbiegów, z warunkiem zachowania im życia. Ten szczegół nadto był widocznym w swoim zamiarze, ażeby mógł być umieszczonym jawnie. Wiadomo, że legie polskie, co do żołnierza, składały się z Polaków, wziętych do wojska austriackiego, którzy na hasło współbraci przechodzili pod sztandary francuskie. Celem ułatwienia zmo-

wy kazano im zamykać kolumnę; a ledwo czoło i środek wojska minęło zamurze, już prawie szczątków legii nie było. Co do oficerów, z tych, wyjąwszy kilku, co się stali gwałtu ofiarą, reszta na swoje udała się przeznaczenie. Część jedna poszła z Francuzami do Austrii, w zakład za żołnierzy, których już nie było, a część mająca ich prowadzić do Francji otrzymała wolność kończenia podróży.

Lubo ich wybór, jakem nadmieniał, zależał od losu, każdy jednak chętnie odstępował swego miejsca choremu lub kalece, niemogącemu znosić przykrości niewoli. Ja byłem w liczbie ranionych i co los mi odmówił, przyjaźń nadgrodziła. Jeden z moich współtowarzyszów odstąpił mi miejsca, sam idąc na niewolnika. Dążyłem za kolumną na kulach, wspierany słodkim wyobrażeniem wolności. Lecz siły fizyczne nie są równe siłom umysłu. Trud mi był miłym, uczułem jednakże niemożność jego zniesienia. Osłabiony, na próżno się odzywałem do zwierzchników francuskich, prowadzących oddziały. Powozy ich nadto były obciążone pakami, ażeby w nich miejsce dla kaleki być mogło.

Bez sposobu, bez wsparcia, byłem bliski rozpaczcy; ale czułem, że jakaś niewidoma ręka rzeźwiła mdlejącego balsamem pociechy. Ona zawsze czuwa nad człowiekiem, lecz on ją tylko postrzega w nieszczęściu. Znalazłem ulgę mych cierpień na łonie przyjaźni. Kapitan M..., rodak i uczestnik losu wojny pod Weroną, uprzedził moje potrzeby w sposób, co każe wierzyć, że posługi wyświadczone drugim są wzajemną rozkoszy zamianą. Jeżeli jest pociechą znaleźć towarzysza niedoli, nierównie jest większą znaleźć w nim przyjaciela, czyli raczej drugiego siebie. Wspólne nasze cierpienia zdały się być lżejszymi, lubo swojej nie zmieniły postaci. Na koniec sam nieprzyjaciel, tknięty stanem kaleków, wyznaczył nam powozy.

Zbliżając się do Werony, położenie nasze nie dało nam rozważać wspaniałych okolic w ojczyźnie niegdyś Katul-

łów i Pliniuszów. Wzgórek, na którym poległ mężny Libe-
radzki, całą naszą zajął uwagę i wskazując go jeden drugie-
mu mówiliśmy:

Tu mszcząc się na mieszkańcu praw ludzkich pogardy,
Szedł w sławie na wyścigi Sarmata z Lombardy;³
A wprawiony do boju, swoich przodków torem,
Stary uczeń Bellony nowemu był wzorem,
I rycerz, co odwagą w swej ojczyźnie słynął,
Walcząc mężnie za swoją, za cudzą tu zginął.

W ciągu naszej podróży spostrzeżliśmy oficera francus-
kiego, pod bliskim rozciągniętego drzewem, i innej w
swych cierpieniach nie mającego pomocy nad żonę, która,
nie mogąc ulżyć, dzieliła jego boleści. Zastąpiwszy na drodze
szukał schrony od słońca pod cieniem pobliskiej morwy.
Każemy stanąć powozowi dla wzięcia chorego; że zaś wie-
lu było ranionych, trudno go było umieścić wygodnie. Mię-
dzy innymi znajdował się granadier francuski; ten mimo le-
kką swą ranę przynajmniej za dwóch zabierał miejsca. Py-
tamy go w sposób łagodny, czybyśmy się nie mogli inaczej
umieścić dla ulgi chorego?

— Komu tu źle jest — odpowie nam ostro — może gdzie
indziej szukać wygody.

— Ale ten oficer jest Francuz!

— Ja równie nim jestem.

— On jest chory!

— Ja także nie jestem zdrowy.

— Ale, przyjacielu, masz dosyć miejsca.

— Tyle, ile mi go potrzeba.

— My, będąc obcymi, tkliwsi jesteśmy na los twojego ro-
daka!

— Winszuję waćpanom tej czułości.

Po tej odpowiedzi nie mieliśmy ochoty zagadywać go
więcej.

Kapitan M... spojrział na mnie; czytałem w jego oczach, co miał wyrazić. Chcę wysiąść, on mnie uprzedza i zostawuje próżne miejsce dla ulżenia cierpiącemu.

Zona oficera, znużona trudem, zaledwo mogła zdążyć za wozem, zalana łzami. Mój współtowarzysz prosi ją, aby zajęła jego miejsce, sądząc, że dziki granadier będzie grzeczniejszy dla kobiety niżeli dla chorego. Chciała usieść; ale ponieważ ten mruk nie ruszył się z miejsca, odstąpiłem swego i wysiadłem dzielić uczucie mego współtowarzysza z oddania posługi ludzkości i płci pięknej.

Przeciwności są niekiedy tak użyteczne dla umysłu, jak choroby dla ciała. Pierwsze czynią nam droższymi chwile szczęśliwe, drugie podwajają szacunek zdrowia. Smutne to wprawdzie jest dobro! szczęśliwy, który go nie zna! ale czyliż jestestwo podobne znajduje się pomiędzy śmiertelnymi?

ROZDZIAŁ II

Sławna bitwa pod Novi, w której poległ Joubert. — Sprawiedliwość jest pierwszą cnotą. — Przybycie pod Mont Cenis. — Okropny obraz tego miejsca. — Nieużytość dowódców francuskich. — Co to jest walczyć za cudzą sprawę? — Postępek granadiera.

Ukontentowanie z naszego czynu słodziło naszą rozmowę i nie postrzegliśmy, jak przybyliśmy do Novi⁴.

Huk okropny wieluset paszcz ognistych oznajmił nam, że jesteśmy smutnymi widzami owej pamiętnej potyczki, której początek oznaczył swą śmiercią naczelnik Francuzów Joubert, a jej koniec przytomnością umysłu i przymiotami generał Moreau.

Sława w tym dniu feldmarszałka Suwarowa była udziałem jego stopnia, jako naczelnego dowódcy wojska dwóch cesarzów; ale chwała zwycięstwa była owocem waleczności generała austriackiego Melas, co na czele siły odwodnej rozstrzygnął los bitwy.

Wszystkie konie z powodu tego boju będąc zajętymi, kazono nam na tychże samych powozach kończyć naszą podróż, wyjąwszy zaśląbłych w drodze, którym wypadło czekać w Novi na powrót koni.

Trzeba sobie wystawić położenie, w jakim się znajdował ów nieszczęśliwy oficer z swoją żoną. Dziesięć zaledwo upływało miesięcy, jak się z sobą pobrali, a w kilka niedziel po tym związku półbrygada ich odebrawszy rozkaz udania się do Włoch, mąż nie mógł oprzeć się naleganiom żony chcącej dzielić jego przeznaczenie. Była jeszcze w samej wiosnie swojego wieku; kochała męża i jego posiadała miłość. Nigdy rozpacz nie ukazała się nam w przeraźliwszych

znamionach nad tę, co się na jej malowały twarzy. Potrzeba było zostać w mieście nienawidzącym Francuzów i patrzeć na boleść męża bez sposobu jej ulżenia, albo go umieścić w szpitalu. Nie odważyła się przemówić, ale jej wejrzenie dało nam poznać, czego od nas oczekiwał jej smutek. Nie wahał się długo nad naszym przedsięwzięciem. Odstąpił nam naszego miejsca i zostaliśmy w Novi, życząc im szczęśliwej podróży. Nie śmiała równie nam podziękować; lży tylko same były odpowiedzią jej serca. Dziki granadier poglądał na nas okiem ponurym, bez wyrzeczenia słowa. Dusza jego zdała się być niespokojną, lubo chciał to ukrywać przed nami.

Po odejściu kolumny czekaliśmy dwa dni na powrót koni; lecz gdy tych nie można nastarczyć dla ustawnych wojska przechodów, pod narzędzia i sprzęty wojenne, korzystając z dwudniowego spoczynku, chcieliśmy doświadczyć sił własnych i poszliśmy na kulach. Te nam służyły za podporę i kartę bezpieczeństwa w kraju, gdzie wszystko miało postać wojny i wewnętrznego zaburzenia.

Sprawiedliwość jest pierwszą cnotą, albo (pozwolę sobie tego wyrazu) pierwszą potrzebą człowieka. Wojna nawet, to okropne rzemiosło, lubi się okrywać jej zasłoną: pozwala czynić kaleków, ale nie każe urągać się z kalectwa. Znaleźliśmy przejście wolne wpośród bojowisk, rumieniących się jeszcze posoką, wpośród rozpasanego w czasie wojny żołnierstwa, pomiędzy brodatymi pułkami Suwarowa, a co jeszcze straszniejsza wpośród tłumu uzbrojonego przez obłudę, w imię nieba i ziemi.

Przybывamy pod górę Mont Cenis, której przejście okropne może zatrwożyć najczcerstwiejszego człowieka. Straż przednia, środek kolumny z chorymi i sprzętami, już były po drugiej stronie; straż tylna zabierała się do przeprawy. Nie mieliśmy nawet czasu odetchnąć po naszych trudach, wyobrażenie stanu, gdybyśmy zostali porzuceni, dodało

nam siły, chcieliśmy mówić z dowódcą kolumny. Na próżno zdybanym po drodze Francuzom wystawialiśmy okropność naszego położenia, próżno szukaliśmy pomocy lub rady; każdy z nich zajęty był sobą.

Jedną razą postrzegam francuskiego granadiera; nie spuszczał nas z oka i tuż śledził za nami. Ta jego ciekawość obudziła naszą; poznaję go, był to ten sam, o którym rzekliśmy wyżej. Nie chcąc z nim się schodzić i osłabieni na Siłach, zboczyliśmy pomiędzy drzewa dla wypocznienia strudzonemu ciału. Granadier bierze też samą drogę, a zbliżając się do nas:

— Dlaczego — rzecze — waćpanowie ociągacie się z przeprawą? Kolumna już przeszła, straż tylna jest na wychodzie; poprzednie czaty alpejskiej armii zajmują wierzchołek góry, a nieprzyjacielskie sięgają do niego i obydwie strony czekają tylko na przejście jeńców; waćpanowie narażacie się na niebezpieczeństwo.

— Nie ma już dla nas żadnego niebezpieczeństwa — odpowiedzieliśmy oziębłe — ale będąc w podobnym przypadku dlaczego sam równie czas tracisz? Wszak chorzy i ranieni już są na tamtej stronie!

— Tak jest — odpowie — lecz dla niedostatku nosideł znaczną część odesłano do Suzy⁵, dla umieszczenia ich w tamtejszym szpitalu; ci zaś, co byli w stanie dosieść mułów, musieli je własnym najmować kosztem.

Na te słowa nie mogliśmy się wstrzymać od zapytania, co się stało z chorym oficerem i jego żoną, uważaliśmy bowiem, że ich stan nie był lepszy od naszego.

— Skoro tylko przybyli, wzięli natychmiast nosidło i już być muszą przynajmniej w Chambéry. Ja — mówił dalej — czekam na muła, po najęcie którego posłałem w okolice. Chciecie waćpanowie, żebym się o też postarał dla nich i żebym im towarzyszył w podróży?

Nie mając sposobu zapłacenia, podziękowaliśmy za jego uczciwość, dając za wymówkę, że chcemy mówić pierwiej z dowódcą tylnej straży. Na tę odpowiedź oddalił się od nas nie rzekłszy słowa; bądź że poznał nasz niedostatek, bądź że przewidział daremność naszego przedsięwzięcia.

Poszliśmy jednak do szefa brygady, ale ten nie miał czasu mówić z kalekami. Szukaliśmy pomocy u oficerów tegoż narodu, ale ci nas zbywali nie kosztującą ich litością. Poznaliśmy naówczas, co to jest walczyć za cudzą sprawę. O wy, których przeznaczenie wezwało pod sztandary! Jeżeli los wasz częstokroć jest godnym politowania, szczęśliwi przynajmniej, kiedy go słodzić możecie wspomnieniem, że to dla ojczyzny!

Poglądając na Mont Cenis, jako na wieczny przedział z ulubionym celem poświęcenia się naszego, jako na grób naszych nadziei i gdzie nawet samym trzeba było nędzne wyzionać życie, zawołaliśmy:

O, czterykroć są bracia od nas szczęśliwszemi,
Co walcząc wśród swych ojców, legli na ich ziemi⁶.

Na koniec postanowiliśmy udać się do pobliskiego szpitala i dla wypocznienia usiedliśmy pod skałą. Kiedy wsparci na głazie rozmyślamy nad podobnymi do niego sercami, postrzegamy granadiera, wiodącego za sobą trzy muły i tyłuż powodników.

— Otóż — woła na nas z daleka — zamiast jednego mam trzy; towarzysze moi, dla których zamówiłem dwa muły, nie czekając na nie odeszli i mnie uczynili zawód. Musiałem je na miejscu zapłacić, bo wieśniacy nie zwykli się spuszczać na słowo wojskowych. Czy nie możecie waćpanowie zatrzymać ich dla siebie? Uwolnilibyście mnie od straty, a bardziej od nieprzyjemnego sporu z moimi towarzyszami!

Widząc nasze pomieszenie:

— Nie róbcie, waćpanowie, żadnej ze mną trudności; ja wiem, że ich bagaże odeszły; może nie macie przy sobie pieniędzy, zapłacicie mnie po tamtej stronie, jak się z waszym zejdziecie oddziałem.

Ponieważ nam przyrzeczono wypłacić miesięczny żołd za przybyciem w granice Rzeczypospolitej, przyjęliśmy tę jego pomoc i razem udaliśmy się w drogę.

ROZDZIAŁ III

Przejsie Mont Cenis. — Okropny obraz tego miejsca. — Zwierzęta upokarzają częstokroć dumę człowieka. — Uwagi nad postępkiem granadiera. — Przybycie do Lans-le-Bourg. — Stan wewnętrzny Francji. — Dalsze przeznaczenie legii. — Rozstanie się z granadierem.

Twarz posepna naszego towarzysza, połączona z okropnością miejsca, pogrążyła nas w głębokim zamyśleniu i jeden drugiego nie śmiał przerywać milczenia.

Ogromne opoki, jakby zawieszane między niebem i ziemią, najeżone skały; tu i ówdzie rozrzucone głazy, ten skład smutny szczątków pierwotnego świata; niknące w obłokach góry, te pomniki przyrodzenia, współczesnice pierwszych naszych przodków i świadki tyłu szaleństwa ich potomków; poświst wiatrów, rozbitych o skały i złączony z okropnym łoskotem potoków, które na kształt gromu, hucząc nad głową, ryją pod nogami przepaści, malowały nam obraz nieładu i zniszczenia. Zdawało się nam, że z poboiska ludzi przeniesieni jesteśmy na boisko żywiołów.

— Przyrodzenie — pomyślałem natenczas — ma równie namiętności, jak człowiek. Rozum nasz trzyma je na wodzy i te gwałtowne burze pod jego sternictwem unoszą łódkę naszą do szczęśliwych krain... Ale jaka władza kieruje pierwszymi? —

Czuję na koniec, że słaby mój rys nie wyrównywa wielkości obrazu; chcę go zakończyć pędzlem Delilla:

Kiedy potop straszliwy niepomnego wieku
Wyrwał wodom brzegi, a schronienie człeku,

Ogromne lądy w postać zamieniając morza,
Mieszał deszcze z nurtami ziemnego przestworza,
A niosąc wszędy obraz powszechnej ruiny,
Doły zamieniał w góry, a góry w równiny.
Obydwa lądy wtrącił do jednego grobu,
Sztuki poszarpanego rozrzuciwszy globu;
Wody na brzeg wyzionał, brzeg cisnął w otchłanie
I na ułamki świata rzucił zamieszanie⁷.

Tymczasem muły, co niosły na sobie dumniejsze, a słabsze istoty, postępowały krokiem śmiałym nad brzegiem przepaści otoczonych śmiercią. O, jak pycha nasza była wtenczas upokorzona! Gdyby te zwierzęta gadać umiały, jakich byśmy od nich nie usłyszeli zarzutów, a między innymi może by nas zapytały, dlaczego szliśmy tak daleko szukać blizn i śmierci!... Ale też prawda, że te zwierzęta nie znają, co to jest nachodzić jeden drugiego w ich spokojnym siedlisku.

Współtowarzysz podróży naszej nie odstępował nas krok w niebezpiecznych miejscach, a gdyśmy te przebyli, zaczął się z wolna oddalać; na koniec, sądząc może, iż jego obecność onieśmiela nasze rozmowy, bądź ściśnione jego serce potrzebywało równie samotności porzucił nas i naprzód pojechał.

Zaczęliśmy przerywać milczenie. Najpierwszym przedmiotem rozmowy był ten osobliwy człowiek, tak dziki na pozór w obecności innych, a tak czuły i uprzedzający, kiedy nie miał innych świadków swojego serca nad tych, którym czynił posługę. Przypisywaliśmy ten postępek dla nas spostrzeżeniu się jego w swym błędzie względem wspomnianego oficera i chlubił się z tej jego poprawy, sądząc ją naszym być dziełem.

Nie postrzegliśmy w tej słodkiej rozprawie, jak przebyliśmy spadzistość tych straszliwych wałów, które przyrodze-

nie nasrożyło skałami dla oddzielenia szczęśliwej Hesperii od innych ludów Europy.

Wchodząc do Lans-le-Bourg, miasteczka niegdyś pogranicznego Sabaudii, a dzisiaj departamentu Góry Białej (Mont Blanc), udaliśmy się prosto do rządu placu. Zdybaliśmy po drodze wielu Francuzów z kolumny naszej. Radość na każdego malowała się twarzy, my tylko jedni dzielić jej nie mogliśmy. Szczęśliwi, oni w swojej ojczyźnie, my byliśmy oddaleni od naszej. Ta smutna uwaga przywiodła nam na pamięć, co rzekł sławny zeszłego wieku poeta:

Sarknie się w swej ojczyźnie; lecz o doło sroga,
Kiedy przyjdzie ją stracić, jak wtenczas jest droga!⁸

Los nasz we Francji nie zmienił swojej postaci. Niepomysłność wojsk za granicą, nieład i niedostatek pieniędzy w kraju groziły mu nieprzyjemnym wypadkiem. Po bramach miasta i miejscach publicznych widziano nadęty ten napis: *Z e m s t a n i e u b ł a g a n a z a b o j c o m R a s t a d z k i m*⁹, a od pałacu aż do chatki rozleżało się to słowo: *p o k ó j*.

Rozkaz dzienny ogłosił nasze przeznaczenie. Wysyłano nas do Lugdunu na nowy związek legii, a w Chambéry miano nam wypłacić zaległości nasze. Po tej nowinie idę szukać granadiera. Nie byliśmy w stanie oddać mu długu i miałem tylko płaszcz jeden, co mi zdawał się zbywać od potrzeby. Zastałem go na wychodzie z innymi; biorę na stronę i oświadczywszy, że nie możemy się mu prędeż uiścić aż w Chambéry, gdzie się miały zebrać i zatrzymać szczątki naszego oddziału, proszę, aby przyjął do swego tłumoczka płaszcz, ciężący mi w drodze; co on chętnie uczynił. Pożegnałem go kontent przynajmniej, że dałem w zakład mu rzecz odpowiadającą wartości długu, gdyby przypadkiem nie obaczyliśmy się więcej.

ROZDZIAŁ IV

Podróż przez Sabaudią. — Napisy po bramach i domach. — Pasterz alpejski. — Napis na kamieniu. — Wiersz do chatki pasterskiej.

Przechodząc kraj nowy Francji, owoc męstwa generała Montesquieu, na wejściu do każdego miasta następne po bramach napisy uderzały nas: Tu się szczyłą nazwiskiem obywatela! Obywatele! Szanujcie majątek drugiego¹⁰. Te wyrazy, bądź jak w sobie chwalebne, nie sprawiły w nas dobrego wniosku ani o postępie opinii, ani o bezpieczeństwie mieszkańców, tak jak wędrownik nie może powziąć podchlebnego mniemania o dobrej wierze narodu, gdzie każdy nad sklepem swoim zawiesza napis: Tu nie oszukują nikogo.

Jednego dnia burza nas zachwyciła wśród góry, na wierzchołku której postrześliśmy chatkę otoczoną drzewami. W nadziei schronienia przeciw nadchodzącej chmurze chcieliśmy się tam dostać; ledwo połowę drogi przebyliśmy pełzając po skałach, gdy człowiek, podobny swym ubiorem do mieszkańca Kanady, wyskoczył ku nam i zaprowadził do tego górnego przybytku. Była to raczej buda niżeli chatka, zamieszkała przez alpejskiego pasterza. Ciało czerstwe, postać dorodna, twarz rumiana i wesoła malowały nam w nim szczęśliwego człowieka. Te korzyści były dla niego, ale co w nim znaleźliśmy zyskownego dla nas, była to jego uprzejmość i sposób ujmujący choć prosty. Pozdrowiwszy nas mile ukazał nam łąkę, wyniósł chleb i mleko, które jego małżonka, świeża jak róża, tylko co przyniosła od kozy.

— Przyjmuję was — rzecz — tym, co mam, i przyjmuję sercem najszczerzym. My pasterze nie znamy podróży, ale lubimy oddawać posługę podróżnym. Powracam właśnie z pobliskiej wsi, gdzie zaprowadziłem jednego z waszych; także bowiem miał ubiór i tak jak wy zarywał mówiąc językiem naszym. Nie wiem, skąd był rodem, bo my pasterze widząc potrzebującego pomocy nie pytamy się, z jakiego jest kraju. Pomnę tylko z tego, co mi powiadał, że był w wojsku francuskim, ale nie był Francuzem, i że do jego ojczyzny sześć razy dalej stąd jak do Rzymu. Zabłąkawszy się pomiędzy górami postrzegł mnie pasącego trzody i prosił o pokazanie drogi do Chambéry. Widząc go być strudzonym, zaprowadziłem do siebie i dawszy mu nieco posiłku, którego zdawał się potrzebować, wywiodłem go prostymi ścieżkami do wsi pobliskiej na wielki gościniec.

— Nie wymienił wam czasem nazwiska swojej ojczyzny?
— przerwiemy pasterzowi.

— Tak jest — odpowie — mianował mi ją po kilkakroć, ale jak wam powiedziałem, że nazwiska krajów mało nas obchodzą, nie zatrzymałem go w pamięci — potem zamyśliwszy się nieco i kładąc rękę na czole, jakby dla przypomnienia czego — Ach, może — rzecz — zaspokoję ciekawość waszą! Widziałem, jak przed chatką, wsparty na kamieniu, rył jakieś na nim słowa, skrapiając je łzami. Smutek jego przeniknął mnie tym bardziej, że to były pierwsze łzy, com w tej widział ustroni.

Idziemy oglądać kamień i znajdujemy na nim dwa wiersze z Eneidy w języku Marona, których zbyt słabe w języku naszym łączę naśladowanie:

Nie ma takiej krainy, nie ma prawie ludu,
Gdzieby ślady nie doszły klęsk naszych i trudu¹¹.

Po tych wyrazach poznaliśmy nieszczęśliwego ojczyznę i ledwo sami wstrzymaliśmy się od płaczu, ażeby nie pomnażać smutnych pamiątek w życiu szczęśliwego pasterza. — Sposób — mówił on dalej — jakim dziękował mi za moje przyjęcie, dał mi poznać dobre jego serce; można go bowiem okazać nawet odbierając posługę. Piękna to jest rzecz ta wdzięczność!

Śniadanie, co nam hoża sporządziła Dorota (było to imię żony pasterza) i które głód przysmaczył, zdało się nam wyborniejsze nad wszystkie włoskie łakocie.

Patrząc na pomyślność dwojga tych ludzi: — Nieszczęście — rzekłem — od nas pochodzi, bo szczęście naszym jest dziełem.

Wszystko, co otaczało tego dobrego człowieka, służyło do jego szczęśliwości. Chatka była składem jego bogactwa i schronią w przykrej porze czasu; góry czyste wyrzucały zdroje; trzody dostarczały mu odzienia i zdrowego pokarmu; na koniec posiadał ulubiony przedmiot, od którego był równie kochanym.

Luba chatko! ty stawiasz w mych oczach wiek złoty;
Gdzie człowiek żył na łonie niewinnej prostoty;
Był szczęśliwym, a jasnej życia jego przędzy,
Nie zasępiaty pasma i zgryzot, i nędzy:
Gdzie ludzkość była długiem, co się płacił wzajem;
Własne uczucie prawem, a cnota zwyczajem.
Wszyscy tam jednym rodem, jednym byli stanem,
Żądze niewolnikami, a rozum ich panem.
Kontenci ze schronienia, wśród niekształtnej budy,
Nie znali co pałace, ani co ich nudy,
Zabawy ich niewinne nie rodziły sporów;
Gra w chwili nie chłoneła wieloletnich zbiorów!
Gra, to dziecko łakomstwa, a matka rozpaczy,
Która jednych niesławą, drugich nędzą znaczy!
W obyczajach niewinni, w powinnościach zgodni

Niewiele znali ustaw, a mniej było zbrodni.
Mniej znali cnoty nazwisk — więcej ich pełnili;
Mniej mówiąc o ludzkości — bardziej ludźmi byli.
Każdy w sobie nadgrodeę znajdował swych czynów;
Przykład ojca praw księgą był dla jego synów;
Miłość tworzyła związki, a te wieńczył statek;
Matki cór były wzorem, te ozdobą matek.
Podłość nie ubóstwiała niszczycieli świata:
Człek w rządcy widział ojca, rządcą w człeku brata;
Ani sąsiad o swoją własność bojaźliwy,
Kamieniem swej od cudzej nie przedzierał niwy.
Dumny patron z praw ciemnych nie wyjeżdżał księgą;
Ufność była rękojnią, a słowo przysięgą.
Obłuda dobra kraju nie brała postaci;
Człek swe szczęście zakładał na szczęściu współbraci,
Zasługiwał na pamięć, choć nie znał co sława,
Mniej mówił o przyjaźni, znał lepiej jej prawa.
Kontent z swych ojców ziemi, z swej pracy bogaty,
Nie szukał śmierci nowe odkrywając światy,
Wad obcych za ojcowskie w kraj nie niósł dostatki,
Nie wstydział się języka, który wyssał z matki.
Zdań różność nienawiści nie była pochodnią,
Błąd umysłu był błędem, wady serca zbrodnią.
Szczęk broni lękliwego nie płoszył pasterza,
Nie znał on innych wrogów prócz leśnego zwierza,
Radośnych jego pieni nawykłe multanki
Nie umiały się skarżyć na zdradę kochanki.
A nucąc swoje szczęście na wieśniaczym flecie,
Nie wierzył, żeby inne być mogło na świecie.

Taki byleś za naszych ojców, czasie złoty! Potomki snem
być mienia ich szczęście i cnoty; A z czasu, w jakim sami
żyją, biorąc miarę, Słodzą go, między bajki kładąc wieki
stare.

— Widzę — rzeknę do pasterza — że pokój i szczęście
udziałem są waszej ustroni; ale winszujemy wam nowej
onych rękojmi.

— Jakiej? — zapyta.

— Konstytucji, co wam przynieśli Francuzi.

— Oto jest — rzecze — nasza konstytucja — wskazując na skały — póki te trwać będą, póty my zostaniemy wolnymi. Ja ledwo wiem, że w Sabaudii są Francuzi, i nie wiedziałbym o tym, gdybym nie był przymuszony iść niekiedy do miasta dla kupienia soli. Widziałem ja tych republikanów szczepiących drzewa wolności po rynkach? Ale to nie tam, lecz tu — pokazując na serce — potrzeba je szczepić.

Słyszac tak dobrze rozumującego zagadywaliśmy go w różnych szczegółach tyjących się pasterskiego życia; odpowiedzi jego były w słowach krótkich, w przypowieściach i w uderzających podobieństwach. Zapytaliśmy go, co sądził o miastach:

— Jest to — rzecze — nieustanny jarmark, gdzie ludzie pędzą życie na kupczeniu. Każdy ci tam gada o swojej rzetelności, ażeby ci lepiej przedał nierzetelność swoją.

Ponieważ w opowiedzi jego zabaw dniowych nie było wzmianki, ażeby kiedy szedł do kościoła, dałem jemu poznać moją w tej mierze ciekawość.

— My tu — odpowie — bliżej jesteście bóstwa, ażebyśmy go mieli szukać po dolinach.

— Macież tu kiedy księży dla obrządków wiary?

— Nie, ci ichmość nie lubią pęłzać po niepłodnych skałach. Widziałem niegdyś nasze wsie i miasta rojące się tymi posłańcami nieba, nim znowu inni, co się być mienia posłańcami rozumu, nie wygnali pierwszych; ale mi się zdaje, że jedni nie lepiej służą swemu panu jak drudzy¹².

Patrząc na jego wzrost piękny, cerę świeżą i postawę kształtną, różniąc go od innych Sabaudezyków, po wsiach i miastach zamieszkałych, zapytaliśmy o przyczynę.

— My górale — odpowie nam wskazując na sosnę — podobni jesteście do tego drzewa: tak dorodne na miejscach

piaszczystych, traci moc swoją i bujność na żyzną przeniesioną ziemię.

Na te słowa zdało się nam, że słyszemy mówiącego Buffon¹³; w pasterskiej odzieży ; widok zaś tego patriotycznego drzewa głębokie w nas wycisnął westchnienie, tak jak głos pieśni krajowej wyciska łzy Szwajcarowi oddalonemu od swojej ojczyzny¹⁴.

ROZDZIAŁ V

Uwaga o podróżach. — Spotkanie się z granadierem. — Uczta. — Rozmowa z granadierem. — Czyn jego szlachetny. — Nieszczęście jest szkołą czułości.

Po ustaniu nawałnicy, myśląc w dalszą udać się podróż, podziękowaliśmy za jego dobre przyjęcie i prosimy, aby chciał powiedzieć, co mu od nas należy.

— Nic mi — rzecze — nie jesteście dłużni; przyjąłem was tym, co mam od mojej trzody i za co nic jej nie płacę; chcę was jeszcze wyprowadzić na wielki gościniec ścieżką prostą idącą przez skały.

Przebywszy je ponawiamy mu dzięki, przyciskamy go do serc naszych, powtarzając z uniesieniem:

— Zostańcie zdrowi! Może się kiedy jeszcze zobaczymy!...

— Tak jest, może się kiedy zobaczymy — odpowie wskazując na niebo.

Oddalając się od tego szczęsnego pobytu rozumieliśmy, że rzucamy wiek złoty i wracamy do żelaznego, gdzie czas tak długi zostawiłem mego czytelnika. Wszczęliśmy rozmowę o podróżach. Pierwsi w starożytności mędrcy sądzili być one najlepszą życia szkołą i wielką księgą świata, gdzie coraz nową odkrywamy naukę. Sławni męże Grecji i Rzymu doskonalili w podróżach swój umysł i wracali do kraju z obfitymi płodami. Diodor sycylijski i Cyceron mówią nam o Homerze, Pytagorze, Solonie, Demokrycie, Krantorze i tylu innych zacnych wędrownikach. Dzieje nasze wymieniają nam, pomiędzy innymi, sławnych Zamoyskich i Sarbierwskich, co przez swe podróże rozszerzali światło

w kraju i sławę jego pomiędzy obcymi. Nie zbywa mu wprawdzie i dzisiaj na wędrownikach, ale ci nie robią swoich zwiadów w sposobie Zamoyskich i Sarbiewskich, a o wielu z nich można by powiedzieć z bezimiennym rymotwórcą:

Piotr myśląc kraj zbogacić przez uczone zwiady,
Wszystko stracił. Cóż przyniósł? Wstyd i obcych wady.

Jednak, gdy te nawet kreślę wyrazy, winienem hołd szacunku oddać współczesnym rodakom, co jak drudzy Melibeusze, uchodząc z nieszczęśliwej ojczyzny i kiedy inni współbracia pracowali na sławę kraju pod chorągwiami obcymi, oni przykre tułactwa godziny poświęcali na wykształcenie talentów, chcąc swymi uczonymi płody przedłużyć pamiątkę narodu¹⁵.

Lecz wracam do mojego przedmiotu. Po dwudniowej podróży przybyliśmy do miasteczka, gdzie deszcz nagły kazał nam szukać schronienia. Przechodząc rynek postrzegliśmy wybiegającego przeciw nam granadiera; ujrzał nas z daleka, a zbliżając się:

— Oto płaszcz waćpana — mówi mi oddając go — dobrze powiedziano, iż nie należy dowierzać pogodzie.

— Zatrzymaj go jeszcze, przyjacielu! On by mi ciężył... - rzeknę pomieszany.

— Jak to? płaszcz by miał ciężył w czasie słoty? Weź go waćpan; jednak zamiast puścić się w drogę, radzę im zatrzymać się w miasteczku, póki deszcz nie ustanie. Niebo się wypogadzać zaczyna: chcę tymczasem zaprowadzić waćpanów do mego gospodarza, co jak na oberżystę jest dosyć uczciwym człowiekiem.

Idziemy za nim i wchodząc do gościnnego domu znajdujemy gospodarza istotnie takim, jakim go nasz opisał przewodnik. Widząc nas przeziębłych i zmokłych, zamiast wła-

ściwego tym ichmościom przywitania: „czym sobie służyć rozkażecie?” — rozniecił na kominie ogień i prosił, ażebyśmy się ogrzeli. Tymczasem nasz towarzysz kazał stół przyrzadzić na trzy osoby.

— Pozwólcie waćpanowie — rzecze do nas — ażebym jako pierwiej przybyły miał pierwszeństwo do przyjęcia Gości; waćpanowie odwetujecie mi w Chambéry.

Obiad był wyborny i nasz biesiadnik dostarczyć kazał najlepszych trunków, jakie się znajdowały w domu. Po zdwojonym spełnieniu iskrzącego się soku tłoczonego z bachusowych jagód, posępność ustąpiła z twarzy granadiera i jego dowcip odzyskał swą żywość.

— Bogowie — rzecze — mają nektar, a my śmiertelnicy wino. Bajeczna niesie powieść, że dobry bożek chciał tym upominkiem dać niekiedy zapomnieć ludziom smutnego daru Pandory; zdaje mi się jednak, że w tym zamiarze więcej było złośliwości ku jego ojcu niżeli dobroci ku ludziom; może mu ich ukazując pijanymi chciał sztydzić z jego dzieła: wiadomo bowiem, że Jowisz zwykł się być chlubić, że na swój obraz utworzył człowieka¹⁶.

Ten sposób żartobliwy spoufalił nas i przeszliśmy do poważniejszej rozmowy. Wypytywał nas o szczegóły przybycia naszego do Włoch, bo co do pobudek, te były mu wiadome.

— Wasze — mówi — przeznaczenie wystawia mi na myśli los Trojańczyków; tylko że wy więcej waszemu dodaliście blasku. Tamci zawinęli do auzońskich brzegów dla znalezienia nowej ojczyzny, wy tam poszliście w nadziei odzyskania dawnej. Jeśli nie mogliście wskrzesić waszej matki, pozostanie przynajmniej wam chwała z uwieńczenia jej grobu.

Potem nas pytał, czy odbieramy wiadomości od naszej rodziny. Na odpowiedź, że nie, wydał głębokie westchnienie i wracając do rozmowy:

— Oddaleni — rzeczy — od waszej ojczyzny, macie prawo do wdzięczności narodu, którego jestem członkiem. Nie do prostego wprawdzie granadiera należy mówić wam o tym; ale czuć to, jest powinnością każdego uczciwego człowieka. Waćpanowie dzielcie nasze losy, pozwólcie, ażebym podzielił z nimi, co mam nad potrzebę.

To mówiąc zdejmuję trzos napełniony złotem.

— Te pieniądze są na rozkazy waćpanów: rozrządźcie nimi i nie lękajcie się splamić rąk waszych tym darem, on nie traci rabunkiem!

Ten wyraz był stosowanym do jednego z komisarzów rządowych, nazywających się Rapinat, co znaczy w tym języku rabunek i którego postęпки w Szwajcarii były zgodne z nazwiskiem.

Chciałbym, ażeby czytelnik był uczestnikiem naszego zdziwienia. Uściskaliśmy w granadierze naszego Sokratesa, wymawiając się od przyjęcia jego ofiary.

— Niedaleko — rzeknę mu — jesteście od Chambéry, gdzie mamy odebrać zaległości nasze; w przypadku zaś potrzeby wolelibyśmy raczej udać się do generałów lub komisarzów rządowych, niż ogołacać ubogiego żołnierza z ostatniego może jego majątku.

— Winszuję — rzeczy — tym ichmościom tak dobrego, co o nich macie, mniemania; lecz nie zapominajcie na starożytnego mędrca przysłowie: U krogulca słuch tępy, skoro gardziel jest napełniony ¹⁷. Prawda, iż mój pierwszy postępek nie daje mi prawa do ich ufności; chcę go więc usprawiedliwić. Umiałem ja cenić waćpanów czułość okazaną na stan chorego oficera; ale nie mając zaszczytu ich znania, darujcie, żem jej posądzał pobudki, przypisując krok ten raczej powszechnej grzeczności, z jaką lubimy się popisywać w oczach tych, których być sądzimy od siebie niższymi, niżeli istotnemu uczuciu; a że jeszcze przy tym żona chorego ujmowała swymi wdziękami, wziąłem

waćpanów wspaniałość za kunszt zalotnictwa. Chcąc lepiej ich cenić, starałem się poznać ich lepiej. Okoliczność wydarzona w Novi, gdzie odstąpiliście waszego miejsca tym dwojgu nieszczęśliwym bez nadziei oglądania ich kiedy, dopełniła waszej chwały i mego zawstydzenia. Pomimo jednak powierzchowność moją mogliście czytać, co się działo w mej duszy. Jużście mnie dosyć unizyli swym czynem, chcecie jeszcze ukazać mi wzgardę odmówieniem przyjęcia mojej usługi? Jeżeli nie chcecie wziąć tyle, ile bym chciał wam ofiarować, nie odmawiajcie przynajmniej, co wam potrzeba na drogę, a mnie na przywrócenie spokoju. Oddacie mi w Chambéry albo w Lugdunie.

Wzięliśmy obydwaj po trzy luidory i łyż naszą zakończyły ucztę. O, gdyby to źródło, co natura tak blisko naszej umieściła duszy¹⁸, nie znało innych do płynienia pobudek!

Puściliśmy się w drogę, pełni podziwu i zdumienia dla naszego granadiera-filozofa. Jego światło, nauka, obyczajność i stan prostego żołnierza były dla nas prawdziwą zagadką. Westchnienia, co mu się często wymknęły, sposób, jakim chciał ulżyć nędzy bez jej obrażenia, nie kazały nam wątpić, ażeby to nie była równie jaka losu ofiara.

Kto łąz długi nieszczęściom własnym nie wypłaci,
Ten zapłakać nie umie nad nieszczęściem braci.

Tak jest: ażeby ocenić nędzę drugich, trzeba ją pierwszej poznać samemu. Taką była niegdyś Dydo, kiedy dając schronię nieszczęsnemu Trojańczykowi te pełne czułości rzekła do niego słowa:

Non ignara mali, miseris succurrere disco.

ROZDZIAŁ VI

Przybycie do Chambéry. — Położenie tego miasta. — Historia granadiera. — Wspaniała jego ofiara. — Bank Franklina.

Przybywając do Chambéry zastaliśmy kolumnę naszą. Położenie tego miasta, pogranicze Alpów, daje niejako odechnąć wędrownikowi wychodzącemu z tej okropnej krainy, nastrzępionej skałami, okrytej lodem i nasrożonej przepaściami. Góry otoczywszy tę stolicę niegdyś Sabaudii wspaniałym wieńcem, umajony sadami i sączącym pieniste na doliny potoki; jedne nieznacznie znikają w równinach, a drugie się ciągną ku ojczyźnie Tella.

Nadzieja odebrania miesięcznej płacy jeszcze raz nas zawiodła. Dla niedostatku w skarbie pieniędzy dano nam tylko na kosztą podróży. Kontenci, że mamy czym przynajmniej uiścić się naszemu zacnemu granadierowi, idziemy go szukać wpośród jego towarzyszków. Wiedząc, jak się nazywał i z którego był poczetu, niewiele mieliśmy w dopytaniu się trudności; w całej bowiem 14-tej półbrygadzie znano Jana Henry, granadiera I-go batalionu. Były to jego imię i nazwisko, których nie wyrzeknę nigdy bez poszanowania. Postrzegłszy nas z daleka, wybiega pytając, co nas wiedzie za miasto.

— Jan Henry — odpowiem.

— Waćpanowie czynicie mi honor; ale mi jest przykro, że tu czym przyjąć ich nie mam.

— Nasza teraz kolej; wszak nam obiecałeś wzajemność.

— Bardzo chętnie; proszę tylko, abyście obrali miejsce, gdzie byśmy krótką chwilę mogli bez przeszkody zabawić, bo nasza kolumna przed południem wychodzi.

Weszliśmy do ustronnego domu i kazaliśmy przygotować śniadanie. Twarz naszego Henry była przez cały czas zamyśloną i próżno chcieliśmy ją rozweselić. Im bardziej nas widział ukontentowanych, tym więcej mniemał siebie być wolnym oddać się pozerającemu go smutkowi. Wielekroć już mieliśmy w ustach zapytanie o pobudki jego strapienia, ale względność je wstrzymywała. Prawdziwa Czułość ma ucho otwarte, lecz usta zamknięte. Wielu jest ludzi chcących prostą ciekawość udać za uczucie politowania; podobni do tych, co w swoim powołaniu nawykli do rażących widoków, każą spokojnym okiem odwijać ranę cierpiącemu.

Po skończonym śniadaniu chcemy się uiścić zacnemu wierzycielowi; oddajemy dług i ażeby wiedział, jak się nazywają obowiązani mu cudzoziemcy, łączymy na piśmie nazwiska nasze, prosząc o pozwolenie widzenia się z nim w Lugdunie lub pisania do niego w przypadku rozłączenia się. — Waćpanowie karzecie mnie srogo za nudy, które im sprawiłem! Żądacie uiścić się z waszego długu!... pozwólcie, ażebym równie uiścił się z mojego. Chcę im opowiedzieć przypadki moje. Lękacie się ogołocić ubogiego żołnierza z ostatniego jego majątku!... O, gdyby bojaźń niedostatku była jedyną bojaźnią moją! Niestety, urodziłem się więcej bogatym, niż mi potrzeba w moim niniejszym stanie. Może się więcej nie obaczmy. Chcę wam opowiedzieć, mówię, szczegóły mojego życia, powód stanu i źródło smutku, których nie badaliście zapewne przez bojaźń odnowienia bolesnej w sercu moim rany.

Mój ojciec był spomiędzy bogatszych kupców Tulonu. Wiadomy wam los tego nieszczęśliwego miasta; będzie on długo przerażać prawdziwych przyjaciół ludu. Wymordo-

wano jego mieszkańców dla uczynienia ich wolnymi. Zagładzono jego ślady dla zaszczepienia w nim drzewa wolności, a na stosie trupów otworzono księgę praw człowieka. Mój ojciec uniknął tej burzy oddalając się na wieś. Matka moja, nie mogąc znieść smutku, stała się jego ofiarą; umarła we dwa miesiące po odebranej wieści o losie Tulonu. Ojciec mój łączył z żoną małżonka łączył ze łzami dobrego obywatela. Pomimo te jednak nieszczęścia, majątek jego nie był zupełnie zniszczony i syn mu jeszcze pozostał jeden, dwaj bowiem inni legli w potyczce pod Jemmappe ¹⁹. Byłem bliski zaślubienia córki jednego z najlepszych mego ojca przyjaciół: ten umierając wdowcem powierzył ją opiece mej matki. Nie miała więcej nad trzy lata, kiedy swoich utraciła rodziców; ojciec jej bowiem umarł w kilka miesięcy po stracie ukochanej swej żony; całe więc przywiązanie, jakie czujemy do dawców dni naszych, przeszło w niej do rodziców przybranych. Przepędziliśmy z sobą lat czternaście i nie umiem oznaczyć początku miłości naszej, bo zdaje mi się, że zawsze kochałem Rozalię i od niej byłem kochany. Bogactwa mojego ojca były dla mnie niczym w porównaniu skarbu, który kiedyś posiadać miałem. Nasza matka (tak ją bowiem zwaliśmy oboje) przed wyzonięciem czulej swej duszy kazała nam zbliżyć się do siebie i rzekła: — Dzieci moje! wychowałam was jedno dla drugiego. Miło mi było postrzegać, że miłość wasza uwieńczyła me dzieło. Nie czas już dla mnie powtarzać wam naukę cnoty, co osładza życie i śmierć robi spokojną! Macie ją w sercu; co do przykładów, ty, mój synu, znajdziesz je w twym ojcu, a tobie, kochana córko, zostawuję własne. Nie szukałam ja nigdy rozkoszy za obrębem obowiązków matki i żony, znajdowałam je zawsze na łonie rodziny i cnoty; one były dla mnie jedynym przedmiotem za życia i jedynym celem westchnień moich przy zgonie. Bądźcie szczęśliwi i starajcie się osłodzić los waszego ojca.

Te były ostatnie umierającej słowa. Nigdy bym nie przeżył tej straty, gdybym nie kochał ojca i nie słyszał powtarzającej często Rozalii, że byłem przeznaczony do jej uszczęśliwienia.

Piętnaście we łzach przebyliśmy miesiący, oplakując już to naszą matkę, już krewnych i przyjaciół zamordowanych w Tulonie, już to nieszczęścia ojczyzny. Na koniec, po upłynionym żałoby czasie, zapowiedział mi ojciec, że za dwa miesiące chce nas połączyć z Rozalią świętym węzłem hymenu. Przejęty radością lecę do mojej kochanki.

— Przynoszę ci — rzeknę — najszczęśliwszą dla mnie nowinę!

Niewinny rumieniec jej twarzy dał mi poznać, że się domyśliła przyczyny. Niestety! Te dwa miesiące, co zawsze złączyć nas miały, może już nas wiecznie rozłączyły z sobą!

We dwa tygodnie mer naszego obrębu²⁰ zapowiedział memu ojcu, że zapisany jestem do wojska²¹. Na próżno ten szanowny starzec wystawiał mu swój wiek i jedyną we mnie podporę; na próżno przypominał mu innych swych synów poległych za ojczyznę.

— Ta przyczyna — odpowie mer — nie jest dostateczną na uwolnienie syna, jeżeli innej nie macie.

Mój ojciec zrozumiał te słowa, wynosi trzos złota, a republikancki urzędnik, ujrawszy dostateczną przyczynę, zbijać ją nie miał odwagi. Przyjmuje trzos, odchodzi, a my odetchnęliśmy z Rozalią. Mój ojciec pogrążony w długim zamyśleniu zawoła na koniec:

— Jak można być wolnym, nie umiając być sprawiedliwym?* Te patrioty dni naszych przypominają mi owych sławnych Galów, co pokonawszy natury zawady przeszli Alpy i Apenin, rzucili postrach na niezwyciężone legiony, pod-

* Słowa Syesa.

bili stolicę świata i zostali haniebnie z niej wyparci, zatrudnieni wazaniem złota²². *Auri sacra fames*. Lękam się równie o naszych wojowników, ażeby ich nie powypędzano wszędzie z ich wagami i szalą.

Te słowa stosował mój ojciec do herbu Rzeczypospolitej, wyrażającego szalę.

W kilka dni potem żandarmy** otoczyli nasz dom i będący na ich czele wchodzi z kilku żołnierzami do izby, pytając o Jana Henry.

— Macie go — rzeknę — przed sobą, co mu rozkażecie?

— Posłuszeństwo prawu. Byłeś zapisanym w poczet obrońców ojczyzny i chciałeś nikczemnie uwolnić się od niego za pomocą złota!

— Nie waszą to rzeczą — odpowiem uniesiony — dawać mi prawidła honoru; gdybym ich potrzebywał, znalazłbym je w mych braciach, poległych dla ojczyzny i sławy. Jeżeli mój ojciec żądał uwolnić syna, radził się tylko własnego serca i nie na niego spada hańba, że nie mogąc znaleźć sprawiedliwości chciał się wykupić od gwałtu, co przeciwko prawu wrywał mu ostatnią starość jego podpórę: on postąpił jak czuły ojciec i uciśniony mieszkaniec, ale ten, co go zdradził, postąpił jak zbrodniarz.

Na tę odpowiedź wrywają mnie z łona struchlałego ojca i obumarłej kochanki. Pierwszy ledwo mógł do mnie wymówić te słowa:

— Idź, mój synu, jedyna domu mego nadziejo! Idź, mówię, walczyć za ojczyznę i wolność; ale nie czyn imienia jej nienawistnym pomiędzy obcymi i nie rób innych ojców nieszczęśliwymi, jak jestem.

Ściskając mnie wpuścił nieznacznie pugilares z papierami do mojej kieszeni.

** Żołnierze użyci do porządku i bezpieczeństwa wewnętrznego w kraju.

Nowo zapisani, będąc przeznaczonymi do powiększenia armii włoskiej pod rozkazami nikczemnego Scherera, przybyliśmy na dwa dni przed bitwą, stoczoną pod Legnago, gdzie byłem świadkiem waleczności waszych współbraci; a we cztery dni potem zostałem raniony pod Weroną.

Na wspomnienie dwóch tych potyczek łzy moje przerwały mu mowę. W pierwszej bowiem straciłem brata, a w drugiej straciliśmy wszyscy walecznego generała Rymkiewicza.

— Po tej naszej klęsce — mówił dalej — odwieziony zostałem do Mantui; wiecie waćpanowie resztę mojej historii, winienem tylko dodać, iż od wyjścia mojego z domu nie miałem żadnej wiadomości ani od ojca, ani od mojej kochanki.

— Ale — przerwę mu — zapewne teraz po przybyciu do Francji pisałeś do nich i rozumiem, że tu nawet możesz od jakiego domu handlującego z Tulonem powziąć jaką wiadomość!

— Tak jest, pisałem do nich z najpierwszego naszego stanowiska, co zaś do wiadomości, nie śmiem jej zasięgać od nikogo i truchleję na samą myśl jej odebrania.

To mówiąc dobywa pugilares napełniony weksłami.

— Oto jest pamiątka ojca mojego! Jeśli mi go nieba oglądać pozwolą, chcę mu sprawić ukontentowanie z użycia jego daru!... Są to papiery, zabezpieczone na dobach najpewniejszych we Francji, podzielmy się nimi. Jeżeli zastanę przy życiu ojca i kochankę, ten mały upominek przyjaźni nie uczyni żadnej w majątku moim różnicy; jeśli to straciłem, co kocham, wszystkie bogactwa świata na nic mi się nie zdadzą.

— Nie, nasz kochany przyjacielu — rzekniemy ściskając go obydwu — to, cośmy odmówili ubogiemu granadierowi, ażeby go nie wyzuć z ostatnich zapasów, winniśmy równie odmówić bogatemu Henry, ażeby nie pozbawić nieszczęśli-

wszych od nas pewnej zawsze z rąk jego pomocy. Pozwól na koniec, że mu nasze otworzymy zdanie. Przyjmując pozawczoraj waćpana posługę, uważaliśmy ją jako dług Czulego serca wyplacony ludzkości; dzisiaj postrzegamy w nim człowieka hojnego, co mimo chęci daje nam uczuć poniżenie nasze. Nie jesteśmy już więcej w niedostatku, zapłacono nam wydatki podróży do samego Lugdunu, gdzie jest przeznaczenie nasze, i możemy bez ujęcia potrzebom uiścić się mu z długu.

Zdał się być zmięszany tą odpowiedzią; długo nie rzekł słowa, na koniec przerywając milczenie:

— Przynajmniej uczynicie mi waćpanowie jedną łaskę, której odmówienie zasmuciłoby mnie jeszcze więcej. Nie przymuszajcie mnie do odbierania pieniędzy, do których już nie mam prawa. Ja złożyłem je na banku Franklina. Wiadomo zapewne waćpanom, że ten ludzkości przyjaciel, wygadając w potrzebie nieszczęśliwemu, wkładał na niego obowiązek wypłacenia tego długu nieszczęśliwшему od siebie pod tymże warunkiem i tak nastąpnie. Daleki równać się z tym filozofem, chcę jego naśladować przykłady.

To gdy mówił, odgłos bębnow słyszeć się dał nagle.

— Przymuszony — rzecze — jestem pożegnać waćpanów; słodkie ich towarzystwo nie dało mi postrzec, jak czas upłynął: oto już nasza półbrygada wychodzi.

Zbyło nam w tej chwili na wyrazach; ale wejrzenia nasze malowały mu stan, w jakim nas porzucał. Odchodzi wzrokiem naszym śledzony.

ROZDZIAŁ VII

Rozstanie się nasze z Janem Henry. — Jego obraz. — Myśli o dobroczynności. — Legia Naddunajska. — Przybycie do Pont-de-Beauvoisin. — Rozmowa z gospodarzem i jego gościnność. — Powieść Sadego.

Nigdy kochanka nie rozważa z taką pilnością rysów swego ulubionego przedmiotu, z jaką my rozważaliśmy postać tego człowieka i najmniejsze jego ruszenie. Wzrost miał mierny, ale wybornego kształtu; czoło wspaniałe i pogodne oznaczało powagę bez pychy; oko ciemnobrunatne łączyło żywość południowych ludów z łagodnością mieszkańców umiarkowanego nieba; twarz, lubo nieco zachmurzona, nie miała smutnych namiętności śladów; nos i podbródek były w guście Lawatera, ust jego pięknych nie przekształciły znamiona gniewu. Na koniec, jego całe oblicze wzbudzało poszanowanie i ufność, a chód jego, prawie wymierzony, ukazywał jednostajność umysłu. Zaczynał drugą część wieku. Oto jest rys tego prostego granadiera... lecz obraz człowieka dobroczynnego, lubo słabym oddany pędzlem, więcej waży nad posąg zwycięzcy Graniku, ryty nieśmiertelnym dłutem Fidiasza.

Większy ten u mnie, co dwa wywiódł szczepy,
Niż ten, co tysiąc miast zamienił w stepy;
Z czyich rąk piękny gaj się zazielenił,
Niż ten, co pola krwią bratnią zrumienił;
A ten, co jednej łzy otarł sierocie,
Większy nad tego, co zadziwił krocie.

O święta dobroczynności! najszlachetniejszy przymiocie śmiertelnych! ty jeden w sercu przejętym wdzięcznością słusznie wzniecić mogłeś myśl ubóstwienia człowieka! Jak oż ród ludzki pierwsze dla ciebie wznosił ołtarze i tobie wyrządził cześć pierwszą. Złe ten miał wyobrażenie o bóstwie, kto burzycielów świata mianował bogami!... Gdyby moc odwieczna oznajmiała się tylko śmiertelnym przez gromy i ogniste strzały, po tych okropnych znamionach poznałbym samowładcę świata... ale jeszcze szukałbym Boga! O dobroci! cnoto godna niebianów! człowiek za dni szczęsnych Astrei wnosząc oczy ku niebu i podziwiając wspaniałe te światła, co ożywiają naturę, darzą obfitością i życiem, w nich pierwszych domyślał się Boga, a w nim wielbił ciebie! Los między ludźmi uczynił różnicę; ty go dzisz bogacza z nędzarzem; pierwszy tobą jaśnieje, a drugi wsparty twą ręką przestaje zazdrościć szczęśliwшему bratu. Gmin ciemny zajrzy kochankom ślepego bożyszczka szkodliwych częstokroć darów. Mędrzec innego zazdrości im dobra: oni uszczęśliwiać mogą²³.

Pożegnawszy wspaniałego granadiera, co mógł powiedzieć z Mark-Aurelim: „to tylko mam, co dałem”, powróciliśmy do miasta. Kolumna nasza odebrała rozkaz pozostania dni kilku w Chambéry i w ciągu naszej bytności odebraliśmy wiadomość o utworzeniu nowej legii, pod imieniem Naddunajskiej a pod przewodnictwem walecznego Kniaziewicza. Nazwisko jej od rzeki płynącej niedaleko ojców naszych ziemi podwajało nasze omamienie, a wyrazy, jakimi naród francuski przemawiał do naszych współbraci, miłymi czyniły nam blizny poniesione dla tego wspaniałego ludu.

— Polacy — mówił on — walczący w legii włoskiej, szli torem bohaterów i stali się godnymi ojczyzny. Jeśli ich przeznaczenie nie da im odzyskać własnej, niech przynajmniej jej obraz znajdą w naszych obozach i niech w ziemi

gościnnej kosztują wolności*, którą na próżno u siebie odzyskać pragnęli²⁴.

Trzeciego dnia ruszyła kolumna i przybyliśmy wieczorem do Pont-de-Beauvoisin, miasteczka dzielącego niegdyś Sabaudię z Delfinatem, a teraz departamentu Izery i Mont Blanc.

Zdarzeniem dano nam gospodę w tymże samym domu, gdzie przed półtora roku, jadąc do Włoch, stałem z major-em K... Gospodarz poznał mnie za pierwszym wejściem, a widząc opartego na kulach:

— Z piękną — rzecze — waćpan zdobyczą wracasz do ojczyzny!

— Ta zdobycz — odpowiem — byłaby dla mnie najchlubniejszą, gdyby wyrzeczone przez waćpana słowo nie było próżnym dla mnie nazwiskiem.

— Cóż się stało — zapyta z dawniejszym waćpana kolegą?

— Rozłączyliśmy się z sobą w Mantui wkrótce przed rozpoczęciem wojny i tę tylko w drodze powziętem o nim wiadomość od powracających z armii generała Macdonald, że został niebezpiecznie ranionym pod Kortoną²⁵.

— Boleśno — rzecze — jest dla mnie, że los, co mi dał obydwóm waćpanów za gości, przez ich smutne przygody nie zostawi przyjemnego w mym domu wspomnienia. Takie przeznaczenie jest wojny. Obok laurów smutne rosną cyprysy, a po gałązkę oliwną potrzeba sięgać przez mogiły i groby! Ale waćpanowie potrzebujecie bardziej spoczynku niżeli zasmucających uwag!

To rzekłszy zaprowadził nas do wyznaczonego nam pokoju, a odchodząc:

— Jeśli — mówi — trud podróży nie pozwoli waćpanom sprawić mi ukontentowania, żebyście do nas przyszli na

* Kto by naówczas mniemał, że tą ziemią gościnną dla większej części tych nieszczęśliwych będzie wyspa St. Domingo.

wieczerę, tu przynieść ją każe.

Odpowiedzieliśmy, iż gdy to do naszego zostawia wyboru, dobroć gospodarza wnieca w nas chęć korzystania z jego obecności.

Zastaliśmy w pokoju porządek z ochędostwem złączony. Widok z okien, lubo nieco ścieśniony Alpami, wystawiał jednak obraz przyjemny i wspaniały. Ściany były ozdobione wyborną sztuką malowni i różnymi napisami. Między innymi podobał mi się szczególnie umieszczony pod zwierciadłem, w pięknych czterech wierszach francuskich, których przynajmniej myśl oddać starałem się:

Inni patrzą w zwierciadło przez próżności zbytek;
Ja wam wskażę godniejszy tego szkła użytek!
Ono powie każdemu, co ma z sobą robić:
Nie szpecić wdzięków zbrodnią — szpetność cnotą zdobić*.

W godzinę dano znać do stołu. Izbę jadalną zdołały obrazy ludzi sławnych, a na ich czele postrzegłem Wassingtona. Gospodarz ukazawszy miejsca przeprosił nas, że nie siadał do stołu; on już od lat kilku nie jadał wieczerzy i nam to samo uczynić radził, gdy przyjdziemy do jego wieku; zaczął — jak mówił — rok 78, lubo twarz i całe poruszenie jego nie przedstawiały znamion starości. Obok nas usiadły dwie młode kobiety, nadobną otoczone dziatwą. Wesoła na pozór ich postać nie mogła ukryć przed nami wewnętrznego ucisku ich duszy.

Wszedłszy na treść o latach, nasz gospodarz wpadł w sła-
bość właściwą sędziwemu wiekowi i zaczął nam swoje opowiadać dzieje; ale to był drugi dla nas Nestor, którego wielomowność wzbudzała rozkosz w słuchaczu. Przepędził dwie części wieku pod znakami Marsa. Znajdywał się przy oblężeniu Egry, r. 1742, pod walecznym Maurycym, był na

* Myśl Sokratesa.

potyczkach Rocoux i Lawfelt. Potem służył pod sławnym La-Fayette, w czasie wojny amerykańskiej. Mówiąc o tej ostatniej wyprawie:

— Ile — rzecz — osobliwszych zdarzeń weszło do dziejów mojego życia! Czy pomyślił kiedy Ludwik XVI, że wysyłając swe wojsko na zapewnienie wolności odległych mieszkańców przyuczył je do walczenia za swoją? Mógłże kto mniemać, że wy utraciwszy własną przyjdziecie bronić naszej? Albo czy przeszło komu przez myśl, iż głowa angielskiego kościoła zawrze kiedyś ligę z naczelnikiem Muzułmanów, na utrzymanie stolicy Piotra? Nie spodziewam się żyć długo, ale pewny jestem, że wiele jeszcze podobnych wypadków powiększy pamiętniki życia mojego!

Po skończonym stole zaprosił nas do ogrodu. Tylkośmy co weszli, przyniesiono listy mu z poczty. Dając mu czas ich przeczytania, oddaliliśmy się na stronę; lecz on wnet pośpieszył za nami i czytaliśmy w jego twarzy niejakiś pomieszanie.

— Chcą mnie — mówił — oderwać od mojej ustroni i nagle do przyjęcia urzędu!

— Winszujemy sobie — rzeknie mój współtowarzysz — iż przybywamy prawie razem w dom jego z tak dobrą nowiną.

— A ja sobie — odpowie — że waćpanów mieć będę za świadków, iż moją spokojność, mój domek i moją malutką rodzinę przenoszę nad urzędy.

Mój współtowarzysz mniemając, że go podchwyci:

— Rozumiem jednak — ozwie się — iż nie nad posługę ojczyźnie!

Zamiast odpowiedzi, ukazał swe ciało poorane bliznami i włos biały na głowie. Potem rzecze:

— Waćpana zagadnienie przypomina mi powieść Sadego*. Jeden z ministrów perskich, zaszczycony ufnością swojego

* Filozof perski.

króla, straciwszy wiek swój na jego usługach, prosił na starość, aby go uwolnił od urzędu i pozwolił żyć mu w ustroju.

— Dlaczego chcesz mnie porzucić? — mówił monarcha.
— Okryłem cię blaskiem zaszczytów; spuściłem na ciebie rosę moich dobrodziejstw* i zrobiłem cię wiernikiem serca mego!

— Tak jest, królu — odpowie minister — twoje łaski przewyższają nawet moje wysługi i to jest pobudką prośby mojej do ciebie. Mam syna; pozwól, żebym jemu wypłacił dług święty! Któż go lepiej potrafi ode mnie nauczyć, aby ci tak służył gorliwie, jak ja służyłem?

To, co Pers powiedział do swego pana, ja, wolny dziś Francuz, mogę powiedzieć do mojej ojczyzny. Widzieliście waćpanowie dwie kobiety u stołu: są to żony moich synów poległych w obronie kraju. Zostało mi po nich sześcioro dzieci. Kształcąc tę latorośl i dając sześciu dobrych obywatelów ojczyźnie, czyliż nie większą zrobię jej posługę, jak gdybym przyjął urząd, który może bym jeszcze sprawywał jakie dwa lata?

W tej rozmowie nie postrześliśmy wszyscy pory i potrzeby spoczynku. Już było blisko północy, kiedyśmy się rozeszli; a że nazajutrz kolumna wyjść miała o godzinie 5-tej z rana, chcieliśmy pożegnać naszego gospodarza.

— Miałbym sobie — rzecze — do wyrzucenia, gdybym dziś robił pożegnanie z tymi, którzy pod jednym ze mną dachem nocować będą. Waćpanowie nie wstaniecie raniej ode mnie.

Nazajutrz ocknęliśmy się o godzinie 4-tej; wyrzawszy przez okno wychodzące na ogród ujrzelśmy już szanownego starca, odwiedzającego drzewka, swoją pewnie ręką

* W oddaniu wiernie tej powieści nie chciałem się oddalać od stylu orientального.

szczepione. Zdało się nam, że widzimy sędziwego Tytana, młodą witającego jutrzenkę.

Ubraliśmy się natychmiast i wyszliśmy przeciw niemu. Przywitawszy nas mile, zaprowadził do pobliskiej altany, gdzie już czekało sporządzone śniadanie. Godzina 5-ta była dla nas hasłem rozstania się na zawsze.

ROZDZIAŁ VIII

Przybycie do Lugdunu. — Rys krótki tego miasta. — Rozmowa z sekretarzem tamtejszego rządu placu. — List z przyłączoną paczką złota. — Nowy dowód wspaniałości granadiera. — Dokończenie powieści.

Czwartego dnia stanęliśmy w Lugdunie, niegdyś oczywiście Mark-Aurelego. Lugdun dzisiejszy nie wystawia nic ok.azatego, osobliwie ze strony Alpów. Zbudowany na równinie, ogrom swój cały wewnątrz ukrywa, ale szczątki dawnego Lugdunu, założonego niegdyś od Rzymian na górze panującej okolicom, ukazuje widok wspaniały i nic porównać się nie może z pięknnością nadbrzeżów Saony i Rodanu, co się z wysokości tego dawnego odkrywają miasta. Lugdun dawny i nowy noszą jakąś cechę nieszczęsnego ich założenia. Pierwszy stał się pastwą ognia, a drugi, straszniejszych jeszcze od ognia namiętności ludzkich. Pożar, prawie niesłychany w dziejach, obrócił w perzynę to niegdyś ogromne miasto w przeciągu jednej nocy, o której mówi Seneka:

Noc jedna tylko była okropnym przedziałem
Między stosem popiołu i miastem wspaniałem*

R. 1793. 80 000 uzbrojonego na rodaków rodaka, trzymając dwa miesiące w oblężeniu to miasto, przymusiło mieszkańca głodem do złożenia broni i dokończyło na nim, czego głód nie dokonał. Na domiar srogości zburzono zna-

* Una nox interfuit inter urbem maximam et nullam.

czniejsze domy, najwspanialsze kunsztu zabytki, i już był wydany wyrok na zagładę śladów miasta, jak gdyby marmury i kamienie miały co wspólnego z obłędami człowieka.

Przybywając do tej niegdyś kunsztów i przemysłu stolicy, idziemy do rządcy placu dla wzięcia biletów na gospody. Sekretarz jego przejrzawszy naszą podróżną kartę (*feuille de route*) ogląda na nas z pilnością; na koniec zapyta, czy nie znaleźliśmy niejakiego porucznika Martini.

— To jest nazwisko włoskie — odpowiemy.

— Być może — rzecze — ale ten, o kogo się pytam waćpanów, jest oficerem francuskim, z którym jechaliście razem z Werony i odstąpiliście mu swego miejsca na powozie w Novi.

— Tak jest, przypominamy sobie: on był chory, miał z sobą żonę; lecz nie wiemy jego nazwiska.

— Jest to ten sam; polecił mi oddanie waćpanom listu.

Wtem dobywa go z biura, z przyłączonym ładunkiem złota.

— Przepraszamy bardzo waćpana, żeś się pomylił, my nie mieliśmy żadnej pieniężnej sprawy z tym oficerem.

— Patrzcie jednak na napis listu!

— Tak jest, nazwiska są nasze, tylko skąd o nich mógł wiedzieć?

— Powiadał mi, iż na tymże samym powozie znajdował się raniony żołnierz z ich legii.

— Przypominamy sobie. Ale co te znaczą pieniądze?

— Czytajcie waćpanowie list.

Otwieramy go i następane w nim znajdujemy wyrazy:

Martini Porucznik 57 Półbrygady

Do

M. i G., oficerów legii polskiej, posiłkowej

Rzeczypospolitej cyzalpińskiej.

W Lugdunie 12 Fructidor R. VII
Rzeczypospolitej francuskiej.

„Postępek waćpanów w czasie rozstania się z nami, pomimo najczystszej jego pobudkę, sprawił w nas obojgu bolesne wrażenie. Odstępując nam swych miejsc na powozie uczyniliście istotnie wielką ofiarę; ale przynajmniej była ona z tych rzędu, co czyniąc pełniącemu ją chlubę, nie krzywdzą odbierającego. Przez drugą daliście nam poznać nasz niedostatek. Odsyłam waćpanom paczkę złota, która wsunęliście nieznacznie do mojej kieszeni.

Miałbym prawo żalić się na nich, gdybym nie był przymuszony kończyć na szacunku i podziwieniu

Martini

PS. Oddawca listu, mój przyjaciel i świadek moich uczuć, będzie ich tłumaczem”.

— Nie sądziliśmy nigdy — rzeknę do mego współtowarzysza, pokazując mu list — ażeby porucznik Martini tak fałszywie wyobrażał sobie pobudki naszej ofiary i chciał płacić ukontentowanie nasze!

— Jak to — przerwie mi sekretarz — waćpanowie nie daliście mu tych pieniędzy?

— Gdybyśmy — odpowiem — tak byli bogaci, nie szlibyśmy piechotą. Nie możesz nam waćpan powiedzieć, gdzie się teraz znajduje ten oficer?

— Miał wyjeżdżać dzisiejszego poranku, ale może się zatrzymał, bo na liście wyjechałych osób, którą przed godziną otrzymałem z rogatek, jeszcze jego nie było.

— Nie wiesz waćpan jego mieszkania?

— Owszem.

— Racz nam powiedzieć ulicę i liczbę domu.

— Ja chcę sam do niego zaprowadzić waćpanów, ażebym był świadkiem tej sceny, bo mi się zdaje dotąd, że słyszę opowiadanie romansu!

Zastaliśmy pana Martini i jego żonę na samym prawie wyjeździe. Zostawuję czułym душom wyobrażenie naszego powitania.

— Odbierz, kochany współkolego — mówię mu oddając paczkę złota — ten znak wspaniałości twojej i miej lepsze mniemanie o waszych braciach oręża. Nie oceniaj pieniędzmi posługi ludzkości.

— Co! waćpanowie chcecie jeszcze zaprzeczać swoją czynność, kiedy nie było nikogo innego między nami, co bym posądzić mógł o nią?

— Daruj waćpan — odpowiem — był ten kto inny i dla znalezienia równego jemu, kaleki, jak jesteśmy, chętnie byśmy jeszcze przebyli Mont Cenis.

Tu opowiedzieliśmy mu nasze z granadierem zdarzenie.

— Teraz — rzeknie — wcale o tym nie wątpię! Przysługi, jakie mnie oddał samemu na końcu podróży naszej, każą mi wierzyć zupełnie. Idźmy go szukać!

— Idźmy — zawołamy nawzajem.

— Wiecie waćpanowie jego nazwisko? — podchwyci sekretarz.

— Eh, któż by zapomniał Jana Henry?

— Co, Jana Henry, granadiera I-go batalionu w 14-tej półbrygadzie?

— Tak jest, tego samego!

— Już go nie ma w Lugdunie, odjechał wczoraj do ojcowskiego domu; jest to mój ziomek i współuczeń. Przepędzwszy pospołu pierwszej młodości lata, skończyliśmy razem nauki w Tulonie i zawsze byliśmy z sobą, nim rodzice nasi nie wskazali każdemu z nas innego stanu. Ojciec mojego przyjaciela, po stracie synów dwóch starszych, zatrzymał Jana Henry przy sobie i mimo jego skłonność przeznaczył

do handlu; mój odesłał mnie do tutejszego miasta, ażebym przy moim stryju doskonalił się w nauce prawnictwa. Czulem wstręt do tego powołania, jak równie Henry do swego; lecz ten w nas obydwóch nie pochodził z pogardy do stanów:

Dzieliłiśmy obydwaj jednę przekonanie,
Że nie stan w ludziach cenią, ale ludzi w stanie.

Tylko, że mój przyjaciel chciał się poświęcić Minerwie, a mnie trąba budziła Bellony. Byłem przy moim stryju aż do owego dnia strasznego dla Lugdunu, okropnego dla całej ludzkości, gdzie ręce katowskie nie mogły wystarczyć srogości morderców. Mój stryj był przyjacielem sprawy, ale nienawidził środków i stał się z innymi swego zdania ofiarą. Lecz widzę, że waćpanów przypadki wzbudziły chęć we mnie opowiadania moich. Nie będę dłużej bawić ich w oczekiwaniu co do wiadomości o Henry. Ojciec jego, odebrawszy list, napisał do jednego z tutejszych domów, polecając swojego syna powracającego z Mantui. Przysłano do rządcy placu dla powzięcia wiadomości o przyjściu tej półbrygady; jakby przecuciem zapytałem o powód i tym sposobem dowiedziałem się o moim przyjacielu. Posiadając zaufanie rządcy placu, mającego związku z generałem dywizji, znalazłem zreczną chwilę przełożyć mu los tej nieszczęśliwej familii. JPan D... zaszczycony ufnością generała Le-Clerc okazał mu czuły list starego Henry i dał poznać niesłuszność popełnioną względem jego syna. Ten generał jest dosyć sprawiedliwym, ażeby miał ścierpieć podobne bezprawie. Rozkazał wydać mu, jako ranionemu, urlop na 6 miesięcy (ile że blizna, którą on z początku sądząc być leką zaniedbał, zupełnie się odnowiła) i przyrzekł wyrobić u ministra uwolnienie zupełne.

— Nie miał Henry jakiej wiadomości od swojej kochanki?

— Owszem, odebrał list od niej razem z ojcowskim i zapewne jest już niedaleko od ulubionych przedmiotów.

Porucznik Martini, oddając paczkę złota sekretarzowi, ścisnął go, nie mogąc rozrzewniony wymówić słowa, potem rzucił się na łono nasze; odpowiedzieliśmy jemu równym uczuciem, a ściskając na przemian jeden drugiego zdało się nam, iż płacimy dług czułości osobie Jana Henry.

Przyłączyliśmy naszą odezwę do listu p. Martini; rychły nasz odjazd do Legii Naddunajskiej, do której obydwu z kapitanem Michalewskim zostaliśmy przeznaczeni, nie pozwolił nam doczekać się wiadomości. Pisaliśmy po kilkakrotnie znad Renu i z głębi Niemiec, ale nie mieliśmy żadnej odpowiedzi. Porzucając Francję żalowaliśmy tylko, że z niej wychodzimy bez powzięcia wieści o powodzeniu tego szanownego człowieka. Jednakże przekonani jesteśmy, iż jeśli na tym padole można pozostać szczęśliwym, Jan Henry być nim powinien.

PRZYPISKI

¹ *Nad Trebią* — Trebia: jedna z pomniejszych rzek we Włoszech, pod Plaisance. Tu zaszła ta sławna bitwa, r. 1799, gdzie I-sza legia polska dzieliła z Francuzami sławę walecznego przez trzy dni odporu.

² *Ile opieszłość w początkowej obronie*. — Czyli Mantua mogła się jeszcze opierać dłużej — podzielone są zdania ale błędy w początkowej jej obronie były widocznymi. Pamiętnym będzie w dziennikach oblężenia tej twierdzy list bezimiennego do jej rządcy, wyrzucający niedbałość i popełnione uchybienia. Generał Foissac-la-Tour w rozkazy dziennym pochwalił gorliwość piszącego, naganiał podpis anonima. Generał-adiutant Kosiński ponościł uwagi i stwierdził je podpisem swej ręki.

³ *Sarmata z Lombardy* — Rzeczpospolita Cyzalpińska nazwaną była z początku Lombardzką. Kiedy mieszkańcy Werony, wyrzuciwszy francuski szpital przymusili załogę szukać schronienia w zamku, generał lombardzki La-Hoz odebrał rozkaz iść jej na odsiecz. Będąc kilkakrotnie odpartym, już się chciał cofnąć; ale Liberałzki, wicebrygadier niegdyś wojsk polskich, w dzień prawie swego przybycia do Mediolanu, uprosiwszy wydanie mu broni na 400 Polaków, świeżo do legii przybyłych, idzie na ich czele, wspiera Lombardów, przymusza Weronę do poddania się i śmiertelnymi bliźni przypłaca zwycięstwo. Francuzi wystawili mu pamiątki w Mantui i Mediolanie, które tam stały aż do zajęcia tych miast przez Austriaków. Po odzyskaniu ich na nowo przez Francuzów, składający niegdyś legie polskie przekładali generałowi Dąbrowskiemu świętą powinność dla rodaka odnowienia tych pamiątek, ale to dotąd skutku nie wzięło.

⁴ *Novi* — miasteczko włoskie, w Rzeczypospolitej Liguryjskiej, niedawno Genuęńską zwanej.

⁵ *Odesłano do Suzy* — Suse, miasteczko niegdyś pograniczne Piemontu, a teraz departamentu de la Sarthe. Tu się poczyna przejście Mont Cenis. Te dwa miejsca szczególny widok przechodniowi sprawują. Przebywając górę wśród lata, widzi i czuje okropne znamiona zimy; spuszczać się na dół, spostrzega najrozkoszniejszą krainę, oddycha innym powietrzem i prawie jednym krokiem przechodzi od zimy do lata.

⁶ *Co walcząc wpośród ojców legli na ich ziemi.* — Ten wiersz nadsładowany jest z Eneidy.

Delille powiedział: „Biada temu, kto bez wzruszenia czytać może Marona!” Jeżeli Eneida, przez swoje nieporównane piękności, tchnie rozkosz i podziw w każdego czytelnika obdarzonego czuciem i smakiem, nierównie działać powinna mocniej na umyśle Polaka, wystawiając mu prawie na każdej karcie rażący stosunek jego losu z losem ojczyzny Eneasza. Czyliż pierwszy, oddalony od ziemi swych ojców, wskazany na tułactwa i znoje, nie mógł powtórzyć z drugim:

...O terque quaterque beati
Quis ante ora patrum...
Contigit oppetere!...

Czyliż rzucając ojczyste progi i biegnąc za promykiem ludzkiej nadziei, podobny wędrowcowi, którego błędne światła zwozda w ciemnościach nocy, nie mógł być zawołać:

Per varios casus, per tot discrimina rerum,
Tendimus in Latium...

Czyliż, widząc połączone swe nadzieje z przeznaczeniem drugiego narodu, nie mógł być powiedzieć:

Hoc equidem occasum Troiae tristesque ruinas
Solabar fatis contraria fata rependens.

A od mniemanych wybawców posłany na śmierć do obcego świata, nie mógłżeby rzec do nich, co niegdyś nieśmiertelna matka Eneasza wyrzekła do ojca bogów:

Hic pietatis honos? sic nos in sceptris reponis?

Na koniec, w świadectwie swojej sprawy i srogości swoich przeznaczeń, nie mógłżeby odezwać się do niebios:

...Tantae-ne animis coelestibus irae!

Żałować trzeba, że ten płód nieśmiertelny Wirgilego nie zubożył dotąd literatury naszej; tłumaczenie bowiem Jędrzeja Kochanowskiego, lubo co dosłowne prawie, nie znającym języka Marona nie może dać wyobrażenia o wdziękach Eneidy. Pan Molski, przez ogłoszony swój prospekt r. 1801, dał nam uczuć ten niedostatek i zostawił nas dotąd w oczekiwaniu lepszego przekładu.

W tomie III *Dzieł* Krasickiego, wydanych przez Fr. Dmuhowskiego, znajdują się wyjątki *Eneidy* różnych tłumaczeń; jako to: początek księgi IV przez St. Trembeckiego, Przeklęstwo Dydony z tejże księgi przez wydawcę dzieł pomienionych, z księgi VI przez M. Molskiego i przez autora *Myszeidos*; ale twórczy dowcip Krasickiego w płodach własnych, mniej był szczęśliwym w oddaniu cudzego.

Francja doczekała się w roku przeszłym upragnionego od tylu lat przekładu *Eneidy*, spod ręki sławnego tłumacza *Georgików*. Porównywając tłumaczenie francuskie z ułomkami polskich tłumaczeń spostrzegłem chlubne świadectwo przewagi ojczystego języka w oddaniu trudniejszych miejsc oryginału; nie można bowiem, co do talentów, zaprzeczyć Delillowi pierwszeństwa. Niechaj czytelnik, posiadający język Wirgilego i Delilla, dla przekonania się o mocy i obfitości własnego, nieszczęściem nieznanego od obcych, a z tejże podobno przyczyny pogardzonego od wielu swoich, porówna przekłady z oryginałem i niech będzie sędzią.

Zamiar mojego dziełka nie pozwala mi wchodzić w obszerne wykłady; na dowód tylko przytaczam wyjątek jeden we trzech językach, z księgi IV [w. 622-629], gdzie Dydo kończąc swoje przeklęstwo na Eneasza mówi:

Tum vos, o Tyrii, stirpem et genus omne futurum
Exercete odiis cinerique haec mittite nostro
Munera: nullus amor populis nec foedera sunt
Exoriare aliquis nostris ex ossibus ultor,
Qui face Dardanios ferroque sequare colonos,
Nunc, olim quocumque dabunt se tempore vires,
Litora litoribus contraria, iluctibus undas,
Imprecor, arma armis: pugnent ipsique nepotesque:

Tłumaczenie francuskie

Et toi, mon peuple, et toi, prends son peuple en horreur!
Didon au lit de mort, te lègue sa fureur!
En tribut à la reine offre un sang qu'elle abhorre!
C'est ainsi que mon ombre exige qu'on l'honore,
Sors de ma cendre, sors, prends la flamme et le fer,
Toi qui dois me venger des enfants de Teucer!
Que le peuple latin, que le fils de Carthage,
Opposés par les lieux, le soient plus par leur âge!
Que de leurs ports jaloux, que de leurs murs rivaux!
Soldats contre soldats, vaisseaux contre vaisseaux,
Courent ensanglanter et la mer et la terre!
Qu'une haine éternelle éternise la guerre!
Que l'épuisement seul accorde le pardon!
Enée est à jamais l'ennemi de Didon.
Entre son peuple et toi point d'accord, point de grace,
Que la guerre détruise, et que la paix menace!
Que ses derniers neveux s'arment contre les miens!
Que mes derniers neveux s'acharnent sur les siens.

Tłumaczenie polskie

Wy zaś Kartagińczycy, ród i przyszłe plemię
Ścigajcie, te mnie dary przyślijcie pod ziemię;
Niech żaden mir nie przerwie ludów zawziętości,
Powstań kiedy mścicielu jaki z moich kości,
Byś ogniem i żelazem niszczył ród niemiły,
Teraz, potem, jak tylko pozwolą wam siły;
Niech brzegi sprzeczne brzegom, rzekom będą rzeki,
Broń broni, niechaj wnuki w późne walczą wieki.

Tłumacz francuski, pomimo cały wysiłek swego dowcipu, nie oddał tego w 18-stu wierszach, co Wirgili powiedział w ośmiu. Ten wiersz: *Nunc, olim, quocumque dabunt se tempore vires* — znajdujemyż w tłumaczeniu? A ten, tak oswojony z każdego prawie pamięcią: *Exoriare aliquis nostris ex ossibus ultor* — nie straciłże zupełnie swej mocy? Zdaje się, iż tłumacz swym przesadnym opisaniem raczej chciał Wirgilego zrobić Delillem, niż sam zbliżyć się do Marona. Błąd nie do przebaczenia w przekładzie klasyków, gdzie tłumaczowi nie wolno odstąpić na krok i, że tak powiem, spuścić oka z autora.

Tłumacz polski — wyjąwszy wyraz: „ścigajcie”, niedostateczny na oddanie: *Exercete odiis*, i ten wiersz: „Niech sprzeczne rzekom będą rzeki”, osłabiający obraz: *fluctibus undas, imprecor*, bo te dwa narody nie mogły siebie dosięgnąć rzekami; na koniec wyraz: „w późne wieki”, naciągniony dla rymu, bo wnuki same przez się czas oznaczają — ośm wierszy Marona oddał tyluż wierszami, prawie co do słowa, bez ubliżenia powabom i dzielności rymu.

Chcąc swymi uczonymi płody przedłużyć pamiętkę narodu. -
Spomiedzy innych wspomnę tu tylko pisarzów

⁷ Wyjątek z *Wieśniaka, czyli georgików francuskich*, z pieśni III.

⁸ Wolter w tragedii *Scytów*.

⁹ *Zemsta nieubłagana zabójcom Rasztadzkim.* — Rasztadt, miasteczko niemieckie w Szwabii, pamiętne zabójstwem wysłańców francuskich na zjazd r. 1799. Powód i sprawcy tego okropnego postępu są dotąd za zasłoną.

¹⁰ *Tu się szczycą nazwiskiem obywatela! Obywatele! Szanujcie majątek drugiego.* — W czasie rewolucji francuskiej mieszkańce, jakby nie dowierzając swojej pamięci, kładli te napisy po domach i wewnątrz mieszkania.

¹¹ ...Quis iam locus...

Quae regio in terris nostri non plena laboris?

Eneid. lib. I [w. 459]

¹² *Nie lepiej służyć swemu panu jak drudzy.* — Ten sposób mówienia zdawać się będzie może wielu niewłaściwym dla prostego człowieka, ale ci, co nie byli na Alpach lub nie rozmawiali z tamtejszymi pasterzami, niech czytają podróże sławnych wędrowników, a inne zapewne powezmą o tych skotopasach mniemanie.

¹³ *Buffon w pasterskiej odzieży* — podług tego sławnego naturalisty, sosna przesadzona nie żyje długo.

¹⁴ *Wyciska tży Szwajcarowi oddalonemu od swojej ojczyzny.* — Ta pieśń zowie się w języku francuskim: *Ranz des vaches*. Wiadomo, jakie czyni skutki na umyśle oddalonych od ojczyzny Szwajcarów, przypominając im góry, ulubiony dzieciństwa ich pobyt i szczęśliwą ochronię ich pierwszych rozkoszy. W narodach, gdzie wojska szwajcarskie zostawały na żołdzie, zabroniono było tej pieśni pod karą śmierci.

¹⁵ *Chcąc swymi uczonymi płody przedłużyć pamiętkę narodu.* — Spomiedzy innych wspomnę tu tylko pisarzy dzieł: *Rozmowy i podróże ojca z dwoma synami*, *O znamienitszych systemach moralnych starożytności* i tłumacza *Iliady*. Ci wszyscy winni są swój powrót do ojczyzny cnotom panującego dziś monarchy. Zgromadzenie przyjaciół nauk w Warszawie liczy w swym gronie kilku mężów, co przedsięwzięli podróże w różne części Europy dla pożytku i sławy narodu.

¹⁶ *Na swój obraz utworzył człowieka.* — Mówiono raz przed panem Fontenelle, że Bóg na swój obraz utworzył człowieka. „Człowiek dobrze mu to odpłacił”, odpowiedział filozof.

¹⁷ Słowa Pitagory.

¹⁸ *Co natura tak blisko naszej umieściła duszy.* — Powszechnie dawnych i tegoczesnych filozofów zdanie naznacza mózg za siedlisko duszy, to jest za miejsce, gdzie odbywają się wszystkie działalności naszego myślenia.

¹⁹ *Jemappe* — góra we Francji, niedaleko miasta Mons, sławna zwycięstwem Francuzów nad Austriakami r. 1792.

²⁰ *Mer naszego obrębu.* — Jest to urząd pierwszy w okręgu, czyli małym cyrkule (*arrondissement*).

²¹ *Zapisany do wojska.* — W czasie rewolucji każdy Francuz kończący lat 20 był zapisany do wojska, co się nazywało konskrypcją.

²² *Zatrudnieni wazieniem złota.* — Rzymianie pobici przez Galów, prowadzonych przez sławnego Brennę, zamknęli się w Kapitolu, a przyciśnieni głodem weszli z tym wodzem w układy, ofiarując mu 1000 funtów złota, pod warunkiem, że odstąpi od oblężenia. Umowa przyjęta, złoto przyniesione; ale gdy przyszło do jego wazenia, Galowie fałszywej użyli wagi. Na próżno Rzymianie odwoływali się do sprawiedliwości; chytry wódz, zamiast uczynić ją na drugich, sam jeszcze rzucił swój pałasz z przepaską do wagi, dając tę zuchwałą a raczej bezczelną odpowiedź: biada zwyciężonym. Wynikła stąd sprzeczka dała czas sławnemu Kamillowi, wygnanemu niegdyś z ojczyzny, pospieszyć na jej ratunek i wygnać Galów z Rzymu z ich szalami i wagą.

²³ *Oni uszczęśliwić mogą.* — Te myśli wzięte są z ody p. Delille o dobroczynności. Sławiąc tę cnotę, powinniśmy mieć serce usposobione do wdzięczności; ona córką jest pierwszej. Nie chcę więc jej ubliżyć zamilczeniem źródeła, z którego czerpałem.

²⁴ Te wyrazy wypisane są co do słowa z urzędowego raportu, niegdyś obywatela Dentzel, danego radzie starszych o ustawie tej legii r. 7 Rzeczypospolitej, dnia 22 Fructidor.

²⁵ *Cortona* — miasteczko obronne przez swoje położenie na górze, niegdyś w księstwie Toskańskim a dzisiaj królestwie Hetruirii. Dowódca legii kazał opanować bagnetem obronne to miejsce. Przydany major Kamiński poszedł na czele małej siły; rozpedził po drodze uzbrojone pospólstwo, prowadzone przez księży, i pos-

ta pił pod samą bramę. Wtem kula trafia go w nogę; zapal uczuć mu nie dał postrzału, widzi krew, ale mu się zdawało, że być nie może ranionym; postępuje dalej, wtem kula przesywa mu nogę drugą, pada i jeszcze pełzając robi naprzód dwa kroki.

Zacny Kamiński! ty nam przypominasz walecznego niegdys Kowalskiego Korabczyka, a jeśli czyn tamtego świadczą starożytnie dziejopisy, twój jest wsparty na świadectwie żyjących współkolegów. Przodkowie nasi podobnymi dziełami zdobili swe dzieje; ja twoim czynem zdobie dziełko, z tego tylko względu warte niejkiej zalety, że je natchnęły przyjaźń i obywatelskie uczucia.